Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 25 gr

Rok I. Warszawa, 15 lipca 1929 r. № 16

# PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK SOCJALISTYCZNY

## SKOŃCZYŁA SIĘ ZABAWA!...

Sprawa b. ministra Czechowicza — to punkt zwrotny w historji nowoczesnej Polski. Najważniejsze w tej sprawie — to nie wyrok, a fakt, że dzięki temu procesowi wyjaśniła się, jak nigdy przedtem, rzeczywista sytuacja w kraju. Skończyła się zabawa w ciuciu—babkę! Teraz, jeśli ma być walka, — to musi ona się odbywać z odkrytą przyłbicą. Rzeczy trzeba będzie nazywać ich rzeczywistemi imionami.

Powiedzmy wyraźnie. *Prawnie* pozycja przedstawicieli sejmu była bezwarunkowo nadzwyczaj silną. Nic nie może zatuszować tego faktu, że prawnie tylko sejm może uchwalać budżet. Pod tym względem przemówienie posła Liebermana było rzeczywiście mocne, udane i cięte. Jako adwokat i prawnik Lieberman wykazał cały swój talent, broniąc „praworządności" i formalnie obowiązujących ustaw i praw sejmu.

Natomiast pod względem *politycznym* sejm, Lieberman i obrońcy konstytucji ponieśli najcięższą porażkę.

Bo pomyślcie tylko. Przed Trybunałem Stanu zjawia się marszałek Piłsudski i składa następujące historyczne oświadczenie:

Ja znany jestem z tego, że zdecydowałem się rządzić, występując *przeciw bezeceństwom sejmu*.

***Sejm ja brałem na siebie*** Wyznam Panom, że jestem dumny ze swej pracy i nie znajduję w sobie nietylko winy, lecz nawet zasługę widzę w tem, że ***szedłem przeciw sejmowi' że sejm ukróciłem i usunąłem sejmowładztwo.*** *. Praca w stosunku do sejmu była jedynie moja*. Ja jeden miałem odwagę w państwie, żem spokojnie wziął na siebie zadanie, którego kto inny podejmować się nie śmiał, ukrócenia suwerenności w stosunku do Prezydenta i rządu,

Nie mogę nie powiedzieć, że w systemie oskarżenia p. Czechowicza w tej mierze *widzę chęć sfałszowania prawdy historycznej i ubliżenia mnie*. Jestto mord rytualny, popełniony na człowieku, który odpowiada za nieswoje czyny. Ja brałem na siebie wszystko, co odnosi się do sejmu... Potwierdzam raz jeszcze, że przypomniałem ministrom o ich obowiązkach wobec mnie co do tego, ***że nie biorą oni na siebie pracy z sejmem!***

Przytoczyliśmy te słowa, bo stanowią one *historyczny dokument*. Stawiają one tak jasno sprawę, że nadal każdego ugodowca, sejmowicza i politykiera, który zechce budować swą politykę tylko na formalnych ustawach sejmowych i łudzić masy, nazwać trzeba będzie nietylko tchórzem, ale i świadomym krętaczem, usiłującym fałszować „rzeczywistą rzeczywistość".

Dotychczas ulubioną metodą opozycji i szczególniej PPS'owców było — wyłapywać jakiegoś urzędnika, starostę czy wojewodę i huzia na niego za ten lub ów czyn „niezgodny z konstytucją". W najlepszym razie napadano na jakiegoś ministra. O czynniku decydującym nie mówiono wcale.

Początkowo w Trybunale Stanu próbowano trzymać się tej samej metody. Poseł Lieberman prawił marsz. Piłsudskiemu tak wielkie komplimenty, jak to PPS. nigdy może przedtem nie robiła, z wyjątkiem chyba tylko roku 1918 i 1920 — (po wyprawie kijowskiej). Charakteryzował wszak Lieberman Piłsudskiego jako „człowieka genjalnego", porównując go z Waszyngtonem i Napoleonem. „*Jest on zbyt wyjątkową postacią historyczną*, aby mógł się zmieścić w ramach prawnej odpowiedzialności. Jego nie będą sądzić trybunały, złożone z 13-tu mężów. Sąd co do niego należy do miljonów, do narodu całego, *do pokoleń przyszłych, do historji*". (Powiedziane to było bezpośrednio po tem, jak marsz. Piłsudski oświadczył, że on jeden postanowił ukrócić sejmowładztwo).

*Historja sądzić będzie! Historja*! Nie my, mali ludzie!

Trzeba rzeczywiście czuć się nicością, nie wyczuwać „*wielkości czasu*", który przeżywamy, nie odczuwać „*genjalności* epoki" obecnej i potęgi tłumów — aby składać takie (mniejsza o to, szczere czy nieszczere) oświadczenia.

Lieberman próbował też *ubłagać* marsz. Piłsudskiego i obóz sanacyjny. Przecież sejm wybrał marsz. Piłsudskiego na prezydenta Rzeczypospolitej, przecież wybrał następnie prez. Mościckiego, na którego wskazał marszałek. „A reforma konstytucji? A danie *pełnomocnictw* ustawodawczych na 2 lata? A uchwalenie budżetu na 2 miljardy?" I to wszystko nie pomogło!...

A sejm obecny był i jest wszak tak *potulny*: „*ten sejm w większości opozycyjny*, chłostany i obdzierany z czci, daje państwu dwa budżety, **biorąc odpowiedzialność** przed miljonami wyborców".

Dreszczyk przechodzi po ciele, gdy się uświadamia, że to mówi wódz socjalistyczny, bojownik proletarjacki i leader opozycji. Pomyślcie tylko: Lieberman oświadcza, że marsz. Piłsudski „*jest odpowiedzialny przed historją*", my zaś, PPS'owcy i cała opozycja, mimo, że jesteśmy w opozycji, uchwalamy temuż rządowi dwa razy miljardowe budżety, dajemy mu pełnomocnictwa i „bierzemy za to odpowiedzialność przed miljonami wyborców".

„Za cóż więc nas krzywdzicie? — jakby pytał się błagalnym głosem Lieberman. Czy nie robiliśmy i nie robimy wszystkiego, aby się wam przypodobać? Liczcie się także z naszym położeniem"!

Prasa nie zwróciła wcale uwagi na wieloznaczące zeznania Daszyńskiego w Trybunale Stanu. Oświadczył on, że na godzinę jeszcze przed posiedzeniem sejmu rozmawiał z premjerem Bartlem o wniesieniu przez rząd tych dodatkowych kredytów. Na zapytanie mecenasa Paschalskiego: „gdyby pan był uzyskał od premjera Bartla sprecyzowaną obietnicę o przedłożeniu sejmowi ustawy o dodatkowych kredytach, to oskarżenie nie byłoby przyszło do skutku?" Na to wieloznaczące pytanie Daszyński kategorycznie i jasno odpowiedział: „Jestem o tem głęboko przekonany".

A więc gdyby Bartel obiecał wnieść ten dodatkowy budżet, to całej sprawy wcale nie byłoby. A wszak wszyscy wiedzieli, że Czechowicz formalnie nie miał prawa wydawać tych pieniędzy i wszyscy mówili o pieniądzach na wybory i t. d. Sejmowi szło więc tylko o formalność.

Walka więc idzie nie o treść, nie o lepsze życie, nie o sprawiedliwszy podział podatków i racjonalniejszy podział wydatków, — lecz tylko o formalność, aby rząd wniósł taką ustawę. Obrażono sejm.

Skarżył się poseł Lieberman:

„Gdy najskromniejszy posterunkowy w Polsce stoi pod ochroną władzy i prawa, to żaden czynnik urzędowy nie zdobył się na najmniejszy krok, by wziąć w obronę powagę władzy ustawodawczej".

Dotychczas myśleliśmy, że władza ustawodawcza sama się broni lub broni jej lud, który ją wybrał i do którego się ona odwołuje, gdy się czuje pokrzywdzona.

Teraz, wreszcie, dowiedzieliśmy się, że „bojowo-opozycyjna" PPS. odwołuje się nie do ulicy, nie do mas, a do Trybunału Stanu, gdyż on jeden (jeden!), jak twierdził Lieberman, może obronić to „biedne, skołatane, wyszydzone prawo".

„*Do kogo ma społeczeństwo zwrócić się, jak nie do Was* z żądaniem obrony swego prawa, do kogo ma przyjść, jak nie do was władza ustawodawcza, odarta ze swego prawa".

Może się to podoba panienkom histerycznym, może to mieszczuchom niezadowolonym się podoba, może to doktrynerom adwokackim się podoba lecz tak nigdy i nigdzie nie przemawiał bojowy wódz socjalistyczny, który chce tworzyć historję, zgodnie z wolą i interesem miljonowych mas pracujących.

A ten ciągły straszak, że jeśli się nie usłucha sejmu, to doprowadzi się do komunizmu (w obydwu swych przemówieniach Lieberman mówił o tem), czy tak walczy się o prawa ludu, gdy się nie boi tegoż ludu, wiedząc, że broni się jego interesów?.

A jak ciężkie wrażenie wywierało ciągłe podkreślania, że to nie jest sprawa polityczna, tylko czysto formalnie prawna.

Dopiero mecenas Paschalski musiał uświadomić socjalistę Liebermana, że

niema takich podstawowych pojęć prawno-państwowych któreby się nie wyłoniły z walk, ze zwycięstw i z żądań politycznych.

To wszak my, socjaliści, wślad za Lassallem i Marksem mówimy to ciągle i dumni jesteśmy, że dajemy tem samem materjalistyczne i polityczne objaśnienia wszystkich praw w ustroju kapitalistycznym.

Ja mam odwagę jeszcze twierdzić że Marszałek Piłsudski, skoro objął kierownictwo w radzie ministrów, jest istotnie kimś więcej, aniżeli tylko przewodniczącym innym 12 panom.

Jest on - mówi Paschalski—„moralnym dyktatorem Polski" i p. Czechowicz, jak i inni ministrowie, wypełniali rozkazy marszałka Piłsudskiego,

Sytuacja się, więc, wyjaśniła. Sejmowicze muszą pamiętać, że skończyła się zabawa w ciuciubabkę.

To jest jedyny pozytywny rezultat całego procesu. „Zadaniem rewolucjonistów jest nazwać rzeczy po imieniu" — mówi Lassalle.

* * *

Teraz „Robotnik" uprawia istne mieszczańsko-prawnicze harce. Brak ostatecznego wyroku objaśnia tem, że trzeba było, aby wyrok był jednomyślny.

„Jakiżby autorytet mieć mógł wyrok Trybunału, gdyby jego sumienie na 2 części było rozdarte? Jaki posłuch i jakie następstwa moralne? Natomiast, *jednomyślność* tylko nadać jest w stanie wyrokowi Trybunału Stanu moc wielkiego czynu, który w dużej mierze uciszyć może walki prawno-konstytucyjne w naszem Państwie i przekonać społeczeństwo całe, że istotnie sprawiedliwość została wymierzona.

Dwuch dusz nasz sąd i nasz werdykt mieć nie mogą Nasze pobudki i nasze rozstrzygnięcia muszą przemówić do

wszystkich, zmusić do uchylenia czoła przed powagą Trybunału Stanu — wszystkich!

Tak pisze nie „Gazeta Warszawska", organ kontrrewolucyjnych endeków, obłudnie propagujących „jedność narodową i jednomyślność społeczeństwa" — a „klasowy", socjalistyczny „Robotnik" oficjalnie w nagłówku swym drukujący „Niech żyje Rząd Robotniczo-Włościański".

Te nowe iluzje prawnicze są najszkodliwsze akurat wtedy, gdy kraj i klasa robotnicza przeżywają tak poważny moment.

Trzeba skończyć z tą zabawą.

*Prawnik-rewolucjonista.*

# Dwa światy.

(Nie kryzys, lecz kryzysy).

**Hrabina na Brzegu Lazurowym i na śmietniku na Ochocie.**

Mówi się powszechnie o kryzysie ekonomicznym. Cytuje się coraz większą ilość weksli niewykupionych i protestowanych, mówi się o biernym bilansie handlowym, o niezapłaconych podatkach, o braku gotówki, o zmniejszaniu dni pracy w fabrykach i t. d.

Wszystko to jest prawda. Cyfry te, ogólnie biorąc, są prawdziwe. Lecz jak mało mówi się o kryzysie, jak on się odbija na klasach pracujących.

Właściciele domów skarżą się, że nie mają dość gotówki, aby przeprowadzić potrzebny remont. A biedny lokator wie, że gdy nie płaci — to znajduje się na bruku, lub musi zostawić często ostatnią poduszkę, aby nie pozbawić się choćby dachu nad głową. O postępowaniu kamieniczników wciąż rejestrujemy wstrząsające wprost fakty, np. 7-go lipca, odkryto w Warszawie, że na Ochocie w jednej izbie długości 2 metrów i 3 metrów szerokości—„mieszka" (mieszka!) 29 osób! „Żyjemy, jak dzikie zwierzęta, jak psy" - żalą się mieszkańcy. A właścicielka tego domu, hrabina Plater (jak podaje „Kurjer Czerwony" 7 lipca) przebywa od dłuższego czasu na „Lazurowym brzegu" w Nicei —i ani czasu, ani pieniędzy na remont swych domów niema.

Skarżą się na kryzys obie strony, Hrabina— i mieszkańcy tej psiej nory. Ale co oznacza dla „Jaśnie pani hrabiny" kryzys — a co dla tych 29 istot?

**Niema gdzie składać towarów.**

Kryzys. Częściowo bierze się on z tego, że produkujemy zadużo. Na konferencji w Ministerstwie Pracy dyrektorzy jednej z największych fabryk włókienniczych, a mianowicie „Częstochowianki" oświadczyli w obecności delegatów robotniczych: „Musimy zamknąć fabrykę, choćby na kilka miesięcy, gdyż wszystkie składy są przepełnione. Nie mamy poprostu dokąd składać towarów".

Gdy przedstawiciel Niezależnej Socj. Partji Pracy i Wolnych Związków składał o tem sprawozdanie przed tysiącznymi masami robotniczemi tejże fabryki, to jedna z robotnic krzyknęła: „Psiakrew! A my nie mamy całych kiecek!". Może te słowa, jednej z córek „motłochu" niebędą się podobać wielu „pięknym duszom" fabrykanckim, które też utyskują na kryzys obecny, gdyż nie mogą obstalować sobie wszystkich modnych sukien, o których piszą żurnale mód, że „Piękna Pani" musi (rozumiecie musi) je posiadać. Dwa światy.

**Racjonalistyczna katorga.**

Fabrykanci mówią, że muszą przeprowadzić racjonalizację pracy, gdyż konkurencja się wciąż wzmaga. Bo oni wszak muszą otrzymać swój procent—jakże inaczej? Są wszak właścicielami fabryk, ziemi, maszyn, kapitałów, wszelkich środków produkcji — no i mają „tradycję pięknego życia".

A dla robotników cóż oznacza racjonalizacja? Podwójną katorgę pracy.

Robotnicy i robotnice, które np. pracowały na 2 warsztatach teraz dzięki racjonalizacji pracują na 3, niekiedy i czterech. Silnielszy ból głowy, silniejsze bicie serca, nadwyrężenie oczu, zwiększenie się możliwości gruźlicy, ogólne niesłychane zmęczenie i wyczerpanie i zbyt wczesne zestarzenie się. Oto rezultat tych „szczęśliwców", którzy dostali pracę po redukcji i po przeprowadzeniu racjonalizacji

Fabrykanci zaś są dumni, że przeprowadzili racjonalizację według ostatnich słów nauki, że są posiadaczami maszyn według ostatnich słów techniki, że wszystko błyszczy i idealnie pracuje.

Dwa światy! Musicie wybrać jeden z nich...

**Kurz i Wino.**

Ujemny bilans handlowy. Różnica przywozu do Polski towarów zagranicznych a wywozu zagranicę w Polsce wyprodukowanych towarów wynosiła za miesiące styczeń—maj około 400 milj. zł. Przywozimy więc zanadto towarów z zagranicy.

A jakie to są towary? Otóż okazuje się, że przywozimy do Polski z każdym rokiem coraz więcej towarów luksusowych,

Kilka cyfr. Tkanin przywieziono w r. 1928 za 39 miljonów złotych, (w r. 1927) — za 36 milj. Owoców—za 29 miljonów, tkanin bawełnianych za 50 miljonów (w r. 1927—za 36 miljonów), obuwia za 14 miljonów (w r. 1927 — za 12 milj.) samochodów, przeważnie luksusowych, bo tanie sami wyrabiamy, za 81 milj. (w r. 1927 za 50 milj. Futer wyprawnych za 28 milj. (w r. 1927 za 21 milj.). tkanin wełnianych za 19 miljonów (w r. 1927 za 13 miljonów). No i nareszcie rozumie się 2 „najważniejsze" artykuły dla „wysoko urodzonych" „wesoło czas spędzających" wybrańców losu. Win i likierów z zagranicy przywieźliśmy w r. 1928 za 15 miljonów złotych (w r. 1927 za 12 miljonów), a perfum, pachnideł i kosmetyków różnych za 10 i pół miljona (w r. 1927 r. za 9 miljonów).

Tylko wyżej wymienionych towarów luksusowych przywieźliśmy w r. 1928 r. na 297 miljonów złotych t. j. o 70 miljonów więcej aniżeli w r. poprzednim.

I mówcie tutaj o kryzysie. Niejeden kupiec, fabrykant, inżynier, chemik i statystyk nie chce wierzyć, że u nas jest kryzys. „Przecież przywozi rząd Polski coraz więcej luksusowych towarów“.

Ale za to każdy snob i snobka jakże są dumni, że ich towary—to zagraniczne, „jedwab prawdziwy ljoński, francuski, szwajcarski“ perfumy paryskie, wino prawdziwe burgudzkie lub szampańskie. A te okrągłe typy, które często widzimy, jak wygodnie—na pół leżąc — rozjeżdżają w swych błyszczących, z zagranicy sprowadzonych, limuzynach ostatnich modeli.

Oni również mówią o kryzysie, bo koncentracja kapitału nie idzie czasowo w takim tempie, do jakiego oni są przyzwyczajeni i na jaki liczyli.

A „dzieci ulicy“ „motłoch“, ci, którzy owijają się dzięki temu kurzem, na który stąpa coraz nielitościwiej—czują cały ciężar i ohydę tego kurzu, który zostawia szybko mknąca limuzyna samochodowa.

**Przyzwyczajeni oddawna.**

Do albumu „pięknych dusz“ wpisać chcielilyśmy jeszcze dwie cyfry. Bezrobotnych posiadabśmy w czerwcu 131.000. Uprawnionych do pobierania zasiłków było tylko 50.000. Życzyłbym wszystkim, aby od czasu do czasu przyjrzeli się tym wesołym scenom, które się odgrywają podczas wypłaty zasiłków.

A te 80 000 rodzin, które zasiłków nie otrzymują? W „Biurach Pośrednictwa Pracy“ ich niema. Natomiast kronika warszawska doniosła, że ruch w warszawskich lombardach jest w tym roku o wiele większy, aniżeli w latach poprzednich. Składy są również przepełnione. Warszawski Magistrat, w swej „demokratycznej wysokości“ postanowił niedawno łaskawiej traktować biedotę, i przyjmować również większe i tańsze objekty, naprz. pościel, poduszki i t. d.

„Ależ, Panie! —przerywa „piękna dusza“ — nie mów Pan o lombardzie. Ja sam (sama) założyłam pierścionek brylantowy za 1800 złotych— i nie wiem jeszcze skąd wezmę na wykupienie.“ Bo że w tej pięknej duszy musi błyszczeć—brylant—to chyba sam Pan Bóg rozkazał. A ty, chamie, możesz się obejść i bez poduszki.

Wszystko „tradycja“ wszystko „przyzwyczajenie“.

A naszem zadaniem jest robotników również przyzwyczajać. *J. Czeski.*

# Ruch Socjalistyczny w Austrji.

Dla dzisiejszej młodzieży robotniczej trudno jest zrozumieć, jakie poniżające stanowisko społeczne i ekonomiczne zajmowali ich ojcowie i dziadowie pół wieku temu.

O ile z punktu widzenia materjalnego, stosunek zarobków robotniczych do zarobków klasy kapitalistycznej, jest dziś nie o wiele lepszy niż dawniej, to kulturalnie, szczególniej na Zachodzie Europy, kolosalne zmiany zaszły w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

Śmiało twierdzić można, że inteligentniejszy robotnik europejski stoi dziś o wiele wyżej kulturalnie, więcej interesuje się sprawami umysłowemi, jest bardziej oczytany, niż przeciętny członek klasy kapitalistycznej, a nawet niż t. zw. „inteligent“, którego więcej interesuje moda, kabaret lub sport.

Za ten stan rzeczy partje socjalistyczne są całkowicie odpowiedzialne.

Inteligent, który odwraca się od socjalizmu, bo nie „interesuje się polityką“, nie zdaje sobie zupełnie sprawy, czem są partje socjalistyczne na zachodzie dla podniesienia kulturalnego poziomu mas robotniczych.

Kapitalizm, czyniąc z robotnika maszynę do tworzenia zysków, odmówił mu, jako maszynie, wszelkich praw społecznych i ludzkich.

Szkoły są dla dzieci ludzi bogatych; robotnikowi powinna wystarczyć praca. Teatry, muzea, sztuka, wycieczki do dalekich krajów, sporty — wszystko to były dziedziny zarezerwowane wyłącznie i jedynie dla klasy panującej. Sama myśl, że i robotnik powinien korzystać z tych dobrodziejstw kultury wydawała się marzeniem „ściętej głowy“, dla której, zresztą, rzeczywiście ścięto wiele głów robotniczych.

I oto wszystkie te braki wypełniła partja socjalistyczna, która w niektórych krajach, jak w Austrji, stała się prawdziwem państwem w państwie, wykonywując setki funkcji, które rządy wraz z inicjatywą prywatną, wykonywały dla burżuazji.

A więc partja zakłada szkoły dokształcające dla dorosłych i dopełniające dla dzieci. Partja walczyła z alkoholizmem i umoralniała młodzież. Partja tworzyła teatry dla robotników i uprzystępniła sztukę, we wszystkich przejawach, dla szerokich mas pracujących. Słowem, partja wychowuje dzieci, daje siłę moralną i materjalną młodzieży, podnosi i uszlachetnia dorosłych; przenika — jak światło dobroczynne — wszystkie ciemne zaułki życia robotniczego.

Niema dnia, niema godziny, w której robotnik nie czuł by blisko siebie troskliwej pomocy i opieki partji i z dumą konstatuje, że nie jest to wynik pracy zewnętrznych czynników — jak dawniej kleru — lecz, że on sam jest tą siłą, która jest podstawą istnienia partji.

W tych warunkach nic dziwnego, że partja socjalistyczna austrjacka — jedna z najlepiej zorganizowanych na świecie — rozwija się w sposób, który nam w Polsce wydaje się fantastycznym. W kraju, liczącym 1/5 część mieszkańców Polski, partja socjal-demokratyczna liczy członków: w r. 1928 mężczyzn — 486.692, kobiet — 227.142 razem 713 834, wykazując przyrost 44.248 członków w przeciągu jednego roku, od r. 1927.

W samym Wiedniu partja liczy 417.347 członków, czyli że każdy drugi dorosły mieszkaniec Wiednia jest socjalistą, płącącym regularnie składkę członkowską.

Ciekawem jest zestawienie ilości wyborców socjalistycznych z ilością członków partyjnych. Otóż, w kwietniu 1927 głosowało, przy wyborach do parlamentu, na posłów socjalistycznych: 780.427 mężczyzn i 759.208 kobiet, tak że partja zdołała wciągnąć do swoich organizacji 62.4 proc. mężczyzn

29.9 proc. kobiet, a w Wiedniu nie mniej jak 60 proc. ogółu wyborców są członkami partji; — są to najwyższe cyfry jakiemi może się poszczycić jakakolwiek partja na świecie.

Co się tyczy Związków Zawodowych, liczą one w całej Austrji 772:762 zorganizowanych członków, czyli że 72 proc. wszystkich członków związków należą również do partji politycznej, która nie walczy przecież o bezpośrednią poprawę bytu materjalnego robotników.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Austrja obecnie liczy tylko 6 miljonów mieszkańców, i że na tym samym obszarze partja socjalistyczna, w r. 1913, miała 89.628 a dziś liczy 713.834 członków, nie łudzimy się chyba zbytnio twierdząc, że urzeczywistnienie socjalizmu w Austrji nie należy do zbyt dalekiej przyszłości.

M. G.

## Czerwone światła.

„Wyzwolenie" (№ 27) umieszcza poniższe we zwanie do „ludu chłopskiego":

„Nie odmawiajcie dzieciom cukru, jest on najzdrowszą i najtańszą odżywką".

Owszem, cukier jest bardzo pożądany dla dzieci, ale czemu „obrońcy" chłopów i ludu wiejskiego nie wskazaliście na źródło, z którego chłopi czerpać mają na kupno cukru.

Dlaczego „Wyzwolenie" nie dodało także, że od 8 b. m. cena cukru podwyższona została o 10%?

* * *

Poseł Lieberman m. inn. w Trybunale Stanu, w obronie suwerenności sejmu, oświadczył, że

„odpowiedzialność prawna marsz. Piłsudskiego jest w Polsce mrzonką i utopją".

A p. Thugutt, który jest sędzią Trybunału Stanu, mówił na kongresie „Wyzwolenia", że

wielki człowiek wtedy jest wielkim, gdy służy wielkim celom. Z człowiekiem, który łamie prawo, musimy walczyć, walczyć prawem i z całą siłą. My zdajemy sobie sprawę, że obecną drogą Polski nie można budować, że bagnety nie zastąpią podatków, a naboje — kredytów („Wyzwolenie" Nr. 27).

A konsekwencje? — Głosowanie za budżetem „tego człowieka"...

„Mrzonką i utopją" jest taka opozycja.

* * *

W 10-letnią rocznicę podpisania traktatu wersalskiego endecy urządzili festyn narodowy w Poznaniu. Radni endeccy z Warszawy hołdowniczo depeszowali do Romana Dmowskiego, „jako do Tego, który wytrwałą, celową, mądrą i przewidującą polityką swoją doprowadził do urzeczywistnienia marzeń Narodu" (Gaz. Warsz." № 190). Endecy w charakterze realizatorów „marzeń Narodu" to widowisko, naprawdę, niecodzienne.

* * *

W chwili, kiedy to piszemy, odbywa się zjazd ziemian w Poznaniu. Ponieważ część ziemiaństwa waha się jeszcze i nadal grupuje się w szeregach endeckich, przeto już nawróceni na sanację obszarnicy w taki sposób agitują swoich współbraci („Dzień Polski" № 176):

„Jesteśmy zwolennikami rządów silnych i przy rządzie, który ukręcił łeb hydrze hańbiącego nas w oczach Europy sejmowładztwa, stać chcemy i stać będziemy

A kiedyś przedstawiciele ziemiaństwa Galicji mówili do Franciszka Józefa: „Przy Tobie Panie, stoimy i stać będziemy". Książęta i hrabiowie „mają nosa". Czują, skąd wiatr wieje.

* * *

Na uroczystościach endeckich, z powodu 10-lecia traktatu wersalskiego dokonane zostały także pewne „poprawki" w historji nowoczesnej Polski. Między innemi poseł Stanisław Stroński „robi" w ten sposób historję Polski, że „pierwszy rząd ogólno-polski powstał dnia 17 stycznia 1919 roku". („Gaz. Warsz." № 120). Do tego czasu była próżnia (od listopada 1918 r.). Dopiero z łaski p. Pichona, francuskiego ministra spraw zagranicznych, Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego powstał rząd ogólno-polski.

Biedni pepeesowcy: nawet po 10 lat. burżuazja nie daruje im grzechu pierworodnego z Daszyńskim i Moraczewskim.

* * *

B. minister skarbu, Gabrjel Czechowicz, otrzymał w Banku Ziemiańskim posadę dyrektora z pensją 96.000 zł. rocznie. Burżuazja wynagradza uczciwie swoich obrońców i agentów.

* * *

Na zjeździe Zw. Zaw. Kolejarzy delegat z Zagórza (Zagłębie Dąbrowskie) postawił wniosek, ażeby wybrano nowy zarząd Związku, gdyż dotychczasowi ludzie zapewne zmęczeni są wieloletnią pracą! Pozatem ktoś postawił wniosek, ażeby koledzy-posłowie nie pobierali pensji, a pracowali honorowo.

Okazało się jednakże że starzy członkowie Zarządu nie bardzo się zamęczają swoją pracą, a posłowie nie gardzą pensjami: poselską, państwową i związkową.

*Ruber.*

## Obrońca burżuazji.

Oficjalny organ policji szwajcarskiej (Schweizerischer Polizeianzeiger) niedawno obwieścił, że Maurycy Conradi ukradł, auto, marki Ford, wartości 6.000 fr: szw., kolekcję piór złotych Aska i inne przyrządy piśmienne wartości 2.500 fr. szw. Mowa tu o mordercy b. posła sowieckiego w Rzymie, Worowskiego, którego ten złodziejaszek zamordował w 1923 r. Szwajcarski sąd przysięgłych wtedy uwolnił Conradiego, i przez to rząd sowiecki do dziś nie nawiązał stosunków dyplomatycznych ze Szwajcarją. Za zabójstwo Worowskiego sąd zwolnił Conradiego, ale za złodziejstwo, zapewne, zostanie skazany. Bo kieszeń i kasa z pieniędzmi — to najczulsze miejsca burżuazji. Pamiętamy przecież, jaki hałas burżuazja zrobiła dokoła afery fałszerstwa pieniędzy przez węgierskiego magnata, bo tu chodziło o kieszeń. Natomiast nikt nie protestował, gdy niedawno np. dyktator hiszpański kazał roztrzelać swego przeciwnika, Guerra, chociaż ten kiedyś był premjerem burżuazyjnego rządu hiszpańskiego. „Złote" serca burżuazji czułe są tylko na dźwięk pieniądza — boli ich, dopiero wtedy, jak podważone zostaje święte prawo własności, nawet przez złodziejaszka. Życie natomiast na tej giełdzie znacznie mniej się ceni.

## Sport robotniczy.

Klasa robotnicza w pochodzie swym do przebudowy ustroju społecznego musi poznać wszystkie sposoby walki swego wroga. Musi posiąść oręż, którym posługuje się strona przeciwna. Musi posiąść taką siłę fizyczną, materjalną, która zapewni jej zwycięstwo w ciężkiej walce o nowy ustrój społeczny.

Siła fizyczna musi harmonizować z siłą duchową. W myśl zasady rzymskiej „w zdrowem ciele zdrowy duch"* klasa robotnicza, jeśli pragnie zbudować nowe formy współżycia społecznego, musi przedewszystkiem stworzyć nowego człowieka.

Nowy człowiek obok doskonałej harmonji fizycznej posiadać musi odpowiednie walory intellektualne i moralne. Obok kształcenia umysłu dbać należy o rozwój ciała. Droga do wytworzenia tego nowego człowieka prowadzi m. in. także przez racjonalne uprawianie sportu.

Sport robotniczy znajduje się dopiero w początkowych fazach rozwoju, szczególnie u nas, w Polsce. Wprawdzie burżuazja, która ocenia mięśnie robotnicze według ich zdolności wytwórczej także dba niejako o rozwój ciała robotniczego. Bo czyż nie zależy burżuazji na tem, ażeby zdrowe ręce robotnicze wytwarzały jaknajwięcej? I robotnik stojący przy warsztacie, gdzie wypełnia przez cały czas pracy jednakowe ruchy, istotnie rozwija swoje mięśnie, ale tylko te które są potrzebne kapitalistom i które sprzedać można na rynku pracy. Reszta ciała zatraca powoli swą siłę.

Zadaniem, więc, sportu robotniczego jest w pierwszym rzędzie harmonijne kształcenie mięśni robotniczych. Zanim robotnik stanie do warsztatu już rozpocząć musi „naukę sportu". Ośmiogodzinny dzień pracy zostawia młodzieży robotniczej trochę czasu na własne potrzeby. Czas ten młodzież robotnicza wyzyskać musi na uprawianie sportu.

Wprawdzie nie rozporządza ona wielkiemi środkami pieniężnemi, ale początek musi być zrobiony. Z czasem uda się i pieniądze na ten cel zdobyć. Sportowcy robotnicy winni pamiętać, że cele sportu robotniczego są zupełnie inne, niż sportu burżuazyjnego, który jest przedewszystkiem przeszkoleniem wojskowem i szykowaniem kadr wojskowych. Sport robotniczy nie dąży także do specjalnych rekordów indywidualnych.

Sport robotniczy pragnie stworzyć nowego człowieka, świadomego bojownika o sprawę wyzwolenia proletarjatu. Sport robotniczy musi nosić charakter masowy i rozwijając odwagę, energję, wolę i charakter, tworzy awangardę walki klasowej. Sportowcy robotniczy stanowić winni milicję robotniczą nietylko w pochodach pierwszomajowych, ale żelazny mur obronny, o który rozbić się muszą wszelkie ataki pałkarzy faszystowskich i dobrze przez burżuazję opłacanych sługusów.

Zwycięski pochód klasy robotniczej ku socjalizmowi poprzedzić winna dążność do wytworzenia nowego człowieka, A droga do tego prowadzi poprzez fizyczne i duchowe wychowanie mas, a szczególnie młodzieży robotniczej. Sport robotniczy to nie luksus albo rekord, o którym trąbią później patrjoci, ale jedna z dróg, która prowadzi do wyzwolenia społecznego. *Turysta.*

* Mens sana in corpore sano.

P. S. Umieszczając powyższy artykuł, zaznaczamy, że zakładanie robotniczych klubów sportowych, podobnych do istniejących w Warszawie i w szeregu miast prowincjonalnych, R.K.S. **„Błyskawica"**, (adres: Leszno 49) uważamy za jedno z najpilniejszych zadań młodzieży robotniczej. *Red.*

## Afganistan

L. Reisner Afganistan. Przekład Zofji Orin. Nakładem Spółdz. Księg. „Książka".Warszawa 1929. str., 142.

Jak istnieją ludzie urodzeni „pod nieszczęśliwą gwiazdą", którzy jakby przeszkadzają swoją osobą wszystkim swoim sąsiadom i znajomym, tak istnieją narody, których samodzielny byt jest solą w oku sąsiednich państw.

W takim położeniu znajdowała się Polska u schyłku XVIII-go wieku, takie same stanowisko zajmuje Afganistan obecnie w Centralnej Azji.

Nieszczęściem narodu afganistańskiego jest to, że będąc wciśniętym między potężną Rosją, na północy, i Indjami angielskiemi, na południu, nie może rozwijać się swobodnie, lecz narażony jest na ucisk jednego lub drugiego ze swych sąsiadów.

Ani Rosja carów ani rządy imperjalistyczne angielskie nie dążyły do całkowitego zniszczenia niepodległego bytu Afganistanu, który służył za mur graniczny, oddzielający dwa wrogie państwa imperjalistyczne. Ale oba rządy za pomocą intryg, przekupstwa i zwykłych, wypróbowanych łajdactw starali się uzyskać przemożne wpływy u dworu emirów Afganistanu, aby kierować polityką państwa na swoją korzyść.

Z upadkiem caratu w Rosji i z wstąpieniem na tron obecnego władcy Afganistanu, Amanullaha, który odwiedził również Warszawę w zeszłym roku, kurs anty-angielski został silnie podkreślony.

„Raczej spłynąć krwią niż zostać kolonją angielską" słowa te wypowiedziane przez Amanullaha w Kabulu, stały się kamieniem węgielnym jego polityki i chociaż za karę stracił on czasowo tron i musi walczyć o swoje prawa, jest jednak nadzieja, że hasło bojowe Amanullaha doprowadzi go w końcu do zwycięstwa.

Książka L. Reisnera nie traktuje wyłącznie o polityce Afganistanu. Jest to właściwie poetycki opis podróży i osobistych wrażeń, przeplatanych uwagami natury historyczne, i politycznej. Doskonały np. jest szkic biograficzny Amanullaha, o którym Reisner pisze:

> „Emir Amanullah posiada potężny przyrodzony umysł, wolę i instynkt polityczny. Przed paroma wiekami byłby kalifem, gromiłby Krzyżowców w Palestynie, paliłby mnóstwo miast, pustoszyłby Indje i Persję i umarłby, zatknąwszy półksiężyc na dzwonnicach Grenady. Ale dziś, z tą swoją olbrzymią wolą, w potrzasku między Anglją a Rosją, Amanullah staje się reformatorem, poświęca się przeobrażeniu, pokojowemu rozwojowi".

Oczywiście, zadanie nie jest łatwe. Tworzyć współczesne państwo z tak zaniedbanego materjału, jak nawpół dziki naród Afganistanu, kiedy w dodatku potężny i zasobny imperjalizm angielski używa wszystkich sił, aby zniszczyć w zarodku wszelkie próby rozwoju, jest to praca wymagająca olbrzymich wysiłków i niezliczonych ofiar.

Następujące uwagi autora mają dla nas, w Polsce pewien przysmaczek aktualności.

Szkoda, że emir, mimo cały wrodzony rozsądek, mimo olbrzymie zdolności, nie otrzymał sam prawidłowego wykształcenia i niema wyraźnego pojęcia o europejskich metodach wychowawczych, o środkach i ludziach nadających się wogóle do szkolnictwa".

Ale pomimo błędów, popełnionych przez Amanullaha, pomimo miljonów funtów, wydatkowanych przez Anglję na podtrzymanie walk bratobójczych, narody Azji budzą się z letargu i walka z imperjalizmem angielskim czyni znaczne postępy. Pod wpływem haseł wolnościowych, szerzonych coraz więcej w Azji, narody uciemiężone niszczą kajdany, aby z proletarjatem całego świata uwolnić ludzkość od niewoli kapitalizmu.

M. G.

## „Jednolity front" P. P. S. i pracodawców.

(list naszego korespondenta).

„Pochodnia" pismo P. P. S. na Pomorzu z dnia 18 maja b. r. pod tytułem „Prawa ubezpieczonych w Kasie Chorych zagrożone", pomiędzy innemi pisze: „jakież było ich rozczarowanie, gdy pracodawcy nie oddali głosów swych na kandydata chadecji i dlatego wybrany został przewodniczącym tow. poseł Matuszewski Jest to nowe zwycięstwo socjalistów na terenie miasta Bydgoszczy".

My ze swej strony dodajemy, iż zwycięstwo podobne do spółki z wrogami ludzi pracy P. P. S. nie poraz pierwszy otrzymała, i to nas, socjalistów, nie dziwi, bo, zresztą, jest zaco ich popierać, bo niejedno dobro wyświadczyli wrogom klasy pracującej, a przez to samo zdradzili tę klasę.

Jako przykład, że pracują dla pracodawców podajemy inny urywek z tej samej „Pochodni". Pod tytułem „Z doli robotników w Hutach". O hucie w Bydgoszczy dowiadujemy się, że „niezbyt przyjemnie tam pracować, gdyż p. Pasikowski Wacław grozi nawet brauningem, gdy robotnik zwraca się do niego po zapłatę. To samo jest w hucie w Ujściu, gdzie robotnikom wypłaca się kartkami. Taka to już dola robotnika w hutach, lecz jest nadzieja, że się to już poprawi po usunięciu wewnętrznego wroga t. j. komunistów". A więc stwierdzają że źle, się dzieje, że wypłacają kartkami, że grożą brauningem robotnikom. Lecz powstaje pytanie, co robi P. P. S., żeby się to nie działo? Absolutnie nic! Przyjmują do wiadomości i starają się usuwać wroga wewnętrznego t. j. rewolucjonistów. To jest cel ugodowców z pod znaku P. P. S. i całkiem zrozumiałem jest, że przy wyborach poparli pracodawcy posła p. T. Matuszewskiego.

*Wasz.*

## Czem jest, a czem miało być Stowarzyszenie b. więźniów politycznych.

### (na marginesie zjazdu w Radomiu)

Po odzyskaniu, dzięki dwóm rewolucjom—rosyjskiej i niemieckiej—nie podległości Polski, powstała w Warszawie organizacja b. więźniów politycznych. Miała ona na celu przedewszystkiem i nadewszystko ideowe strzeżenie czystości sztandaru socjalistycznego, miała być przybytkiem, w którym nie gasłby płomień rewolucji społecznej.

I dlatego w statucie inicjatorzy Stow. (Dulęba, Hulanicki, Kulik, Wieczyński) postawili warunek, iż członkiem może być tylko taki b. więzień, *który się następnie ideałom nie sprzeniewierzył.*

Nie ustrzegło to, niestety, młodej organizacji od opanowania przez PPS., tych politycznych pasorzytów i zakały ruchu wyzwoleńczego proletarjatu.

I doszło do tego, że poseł Śledziński, *prezes stowarzyszenia*, rzucał się z pięściami na swych kolegów sejmowych, którzy szczerze służyli klasie pracujacej, ba! pobił w Kutnie radną tow. Wardową, a stowarzyszenie milczało.

Doszło do tego, że poseł Pużak wysyłał polecenia wyjazdów w celach agitacji pepesowskiej członkom, którzy nigdy nic wspólnego z fałszem i obłudą PPS. nie mieli, licząc na to, że znajdując się w trudnej sytuacji życiowej, ugną się, złamią, spodleją.

Doszło do takiej ohydy, że kiedy wzorem Rosji i u nas ukazał się dekret, miniaturowo (w porównaniu z sąsiadem) chroniący b. bojowników o lepsze jutro przed widmem nędzy i głodu, to w komisji kwalifikacyjnej z delegatów 4 ministerjów, nie kto inny, jak członkowie zarządu *przeciwdziałali* przyznaniu zaopatrzenia tym, którzy nie należą do kliki i mafji pepesowskiej, co nawet wśród urzędników owej komisji budziło odrazę i pogardę.

Z temi rewelacyjnemi zaiste zarzutami wystąpiono na zjeździe radomskim, ale o tem cicho-sza w „Robotniku", jak również ani mrumru o wniosku delegata z Piotrkowa, aby przy każdym oddziale stowarzyszenia powołano do życia komitet pomocy dla więźniów politycznych — bez drugiej literki abecadła. Uchwalić, uchwalono („ze względów taktycznych"), boć inaczej nie wypadało, bez żadnego atoli zamiaru wykonania, jedynie dla perfidnego oczów mydlenia, o czem wymownie świadczy milczenie i zatajenie uchwały w obszernem sprawozdaniu ze zjazdu w „Robotniku", zapewne dlatego, żeby socjal-faszyści z „Przedświtu" nie oskarżali „prawowiernych pepesowców" o popieranie antypaństwowców, a to byłoby przecież największą ujmą na ich pepeesowskim honorze.

*T.*

P. S. Artykuł powyższy umieszczamy z opóźnieniem z powodu braku miejsca. Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam wyzyskać całego aktualnego materjalu.

*Red.*

## „Odtrącona Kochanka".

W swem przemówieniu w Trybunale Stanu, mec. Paschalski użył nieco trywialnego wyrażenia , nazywając stosunek P. P. S. do rządu, stosunkiem „odtrąconej, nieco narzucającej się kochanki".

Wielu się to nie podobało. Lecz cóż zrobić, gdy fakty usprawiedliwiają taką charakterystykę.

Oto już po sprawie p. Czechowicza, gdy Marsz. Piłsudski nazwał sejm obecny „głupim" — marszałek Sejmu Daszyński udzielił wywiadu „Dziennikowi Poznańskiemu", który „Robotnik" przedrukował 7 lipca

Daszyński powiedział:

„Pomimo rozdziału posłów sejmowych na stronnictwa — przyznaję, zbyt liczne — istnieje w sejmie tak dużo pierwiastków służby dla Państwa, tak dużo dobrej woli wobec każdego rządu, który z szacunkiem dla przedstawicielstwa narodowego przedłoży swoje projekty ustawowe, że nie tracę nadziei na możliwość współpracy tego sejmu z rządem". Jest to nowa oferta odtrąconej kochanki. Ciągle jeszcze ma iluzje i ciągle jeszcze się narzuca, choć „on"...

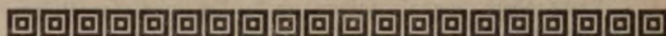
*K.*

## Do czytelników.

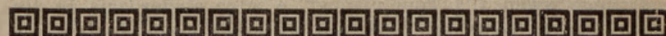
1) Zawiadamy czytelników i sympatyków naszego tygodnika, że w miesiącach letnich „Przedwiośnie“ wydawać będziemy tylko dwa razy miesięcznie. 2) Prosimy Was o jednanie nam nowych prenumeratorów i czytelników, zbierajcie ogłoszenia. 3) Przyślijcie nam adresy osób, którym można wysyłać egzemplarze okazowe. 4) Zawiadamiajcie nas o wszytkich niedokładnościach administracji. Wpłacajcie prenumeratę na Konto P. K. O. 92-72

Redakcja-Administracja.












Prenumerata „Przedwiośnia“ wynosi rocznie zł. 12, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą—cena podwójna. Cena numeru pojedyńczego **25** gr.

Redakcja i Administracja **ul. Leszno 49.** Prenumeratę prosimy wpłacać na Konto czekowe P.K.O. 92-72

Redakcja i administracja czynne codziennie od godziny 5 do 7 wiecz.

Wydawca: Komitet Centralny Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy. Redaktor odpowiedzialny **S. Bergazyn**

Drukarnia „OSTOJA“ Warzsawa, Tamka 37. 336-73